

Nazimierz Królikowski
zam. Rajgród kod 19-206
ul. Warszawska 31

I/1124

opisane przesłanie

© ARCHIWUM

Nazywam się Nazimierz Królikowski, syn Leopolda i Anny z domu Kapla urodzony 29.11.1909r. Przed wojną prowadziłem w Rajgrodzie warsztat szwabski. Kiedy wybuchła wojna i przysiali Sowieci zaraz za jakiś czas zostałem aresztowany, bo byłem podejrzany i byłem u nich na czarnej liście. W Rajgrodzie byłem pluton strażnicy granicznej, a ja byłem podoficerem.

Łydzi o tym wiedzieli i gdy przyszli Sowieci, to zaraz ich o tym poinformowali. Gdy naczelnik sowieckiego sztabu Żurawlow zwołał na placu wiec, to wymienił mnie z nazwiska mówiąc: "W naszym gorodzie nachoditsia odin czechowiek, u ktorogo tri naszywki" pokławał palcem i powiedział, że "to nie choroszyj czechowiek". I przyszedł do mnie wtedy ojciec i mówi: "ty synku to już u nas tylko gość". Po jakimś czasie były wyznaczane na noc warty. Te dwóch chłopów chodziło. Pewnego razu - po niedługim czasie - również ja zostałem wyznaczony na taką wartę. Była zabawa w klubie, bo Sowieci urządzali takie zabawy codziennie i w poscie i w adwencie. Na tej zabawie była młodzież polska i żydowska.

Dwóch ukrywających się młodzieńców wzięto dwa granaty. Jeden z tych granatów rozewał się, a drugi nie.

Byli to ludzie o nazwiskach Bucza i Jabkoński. Bucza był jednym ze strażników granicznych, a Jabkoński był miejscowym chłopakiem. Po rzuceniu tych granatów oni się ukrywali. Jabkoński w ogóle bez wieści. Prawdopodobnie w lesie była obława sowiecka i jego tam zkapali i zabili. Tego Buczę aresztowali u Orzechowskich.

Siostra i matka Jabkońskiego też siedziały. Ojciec też był aresztowany. Ojciec miał na imię Aleksander. Siostra miała na imię Zofia, a imienia matki nie pamiętam.

Mnie aresztowali w tę noc po wybuchu jako pierwszego, a ogółem aresztowali wtedy około 50 osób. Najpierw przez pierwszą noc siedzieliśmy w Komisarzacie w Rajgrodzie. Nono część osób wapasanych przez młodzieńców żydów, zwolniono, a resztę wywieziono do Grajewa, gdzie siedziałem około 2 miesięcy. Aresztowano mnie na początku 1940r. W Grajewie siedziałem około 2 miesięcy. Mordowano mnie nie do wytrzymania przez NKWD. Chcieli, żebym się przyznał, że jestem komendantem. Ale nie byłem głupi. Gdybym przyznał się, że jestem komendantem, to musiałbym powiedzieć jakich miałem ludzi. Do niczego się nie przyznałem i po dwóch i pół miesiącach wywieziono mnie do Łomży, z Łomży - do Bialegostoku, a następnie do Prześc i Mińska. W Mińsku było jeszcze krótkie śledztwo, ale już mnie nie męczyli i zasądziłem na 10 lat. Byłem na rozprawie, a sędzią mnie

Trybunał Wojenny. Rozprawa miała miejsce w końcu maja 1941r., bo było to jakiś miesiąc przed ewakuacją. Do rozprawy byłem więziony w tak zwanej "Amerykance" czyli więzieniu śledczym NKWD. Potem byłem w więzieniu Centralnym.

Gdy wybuchła wojna sowiecka, to Niemcy zbombardowali więzienie i rozbili więzienną kancelarię. Ewakuowali nas wieczorem w dniu bombardowania. Sformowano grupy po 100- 150 osób. Grupy otaczała milicja z bronią. Nadzór nad ewakuacją przeprowadzało NKWD. Chcieli nas załadować na wagon, ale stacja była też zbombardowana i wszędzie się paliło.

I tak gnali nas aż do tej Czerwieni. Po drodze konwojenci podchodzili do kolumny, wybierali tego, kto im wpadł w oko, strzelali w tył głowy i szli szukać następnego. Konwojentami byli zwykli "bajcy", to NKWD tak sobie wybierało i strzelało. Gdy przyszliśmy do Czerwieni, to zagnali nas na plac. Przyszło trzech NKWD-owców. Miali jakieś papiery w rąku i przywoływali nas kolejno pytając z jakiego paragrafu kto jest oskarżony. Kryminalnych kierowali na plac, a nas politycznych pod szopą. Było nas około 60 chłopca. Oni byli bardziej wystraszeni niż my, bo Niemcy latali i bombardowali. Zdejmowali czapki i chowali się za szopą w czasie bombardowania. W Czerwieni zrobiła się bódoma. Nie byłem w więzieniu, ale było strasznie. Nas politycznych dalej pognało dalej NKWD. Ujęli nas czworkami i za bramę skierowali nas na prawo. Przegnali nas około dwóch kilometrów. Eskorta była z psami. Co drugi NKWD-owiec miał psa na smyczy. Dognali nas do lasu. Najpierw droga to była szosa, a potem zrobił się z niej gościniec, bo był piach. W lesie były wykopane rowy. Co było w tym lesie to nie wiem, bo było ciemno, ale usłyszałem krzyk: "nie strzelaj/niecenzuralnie rosyjskie przekleństwo/, bo swój swojego ubiż". W lesie chodziło wojsko sowieckie dla ochrony przed spadochroniarzami. Jak to było, że oni zaczęli do siebie strzelać, to nie wiem. Nas wtedy zatrzymali. Nas prowadził ten, co miał trzy szpały na ramieniu - major czy pułkownik. Z lasu wyszedł oficer, a musiał on być wyższy rangą od szefa naszego konwoju, bo nasz mu salutował. Tamten zapytał grubym głosem naszego kim on jest. Nasz mu odpowiedział, że prowadzi więźniów politycznych. Wtedy ten oficer z lasu się roześmiał "he He! mówiąc "ja s nimi ścieżają porządek".

Wtedy nas zatrzymali i wszystkich wezwał do siebie. Już nie było szosy, a gościniec. Nas gnali środkiem gościńca. NKWD-owcy uformowali z nas taki trójkąt, żeby to nas mogli strzelać i ci z prawej i ci z lewej strony nie raniąc się nawzajem. Jeden z konwojentów odchodząc - chociaż NKWD-owiec - kiedy koło nas przechodził powie-

dział: "Ubierajcieś/niecazuralne rozstrzelanie gwóźdźniaków/, bo będą was strzelać".

A jak tu uciekać kiedy każdy z nich ma takiego wielkiego psa, a człowiek ledwie po nogach stoi. Kiedy jednak otarli ogień, to człowiek znalazł wtedy siłę, energię i spryt. Fakt, że my staliśmy blisko przy rowie. Więc uciekaliśmy przez rów i do lasu. Było już ciemno. Pociski świetlne fruwały z jednej i z drugiej strony, a w plecy żaden nie dał. Skoczyliśmy do lasu, kto tam jeszcze był żywy. Gdy wszystko ucichło zaczęliśmy przedzierać się do domu. Szliśmy tylko nocami, bo w dzień strach było, więc siedziało się w lesie. Szliśmy blisko szosy, żeby było słychać szum samochodów i czołgów. I tak szliśmy aż doszliśmy do frontu niemieckiego. Wtedy znów nas Niemcy wzięli za druty. Kogo spotkali na przedpolu, to straszycieli, bo nie wiadomo czy to szpieg czy nie szpieg. Nie pamiętam jak długo nas trzymali, ale nas kilkunastu Rajgrodzianków puścili.

I tak przybyliśmy do domu. Dali nam dokument, swistek jako dokument. I w tym swistku wzmieniły: ja, Staszek Jakub z Rajgrodu.

W więzieniu byli ze mną: Jan Stanisław, Łowczyński Józef z Rajgrodu, Finfando Bronisław też z Rajgrodu, Siemion Stanisław z Rajgrodu, Ciecuch z Tujna, ten, który wydobył się z pod stosu trupów. On był dużo starszy ode mnie i pewnie już nie żyje.

Jak nam dali te przepustki i wypuścili za druty to poszliśmy do domów. Po drodze spotykając Niemców już z daleka pokazywali im te przepustki. Pewnego razu jechał oficer i luzak za nim. Zaraz pokazaliśmy im te przepustki. Oficer je przeczytał i pokazał luzakowi. Luzak czyta im mówi: "O, jej pioruna! To wy jesteście tymi, co tym śmieszliwym granaty żęsta rzucili. To idźcie do domów do swoich matków". To my potrupieli. Oni pewnie byli tu z pogranicza i słyszeli o tym wypadku.

W więzieniu siedzieli z Rajgrodu Orzechowska Leokadia matka i Orzechowska /obecnie Chylińska/ Władysława, Jabłońska, Podowicz Aleksander i jego żona też Aleksandra. Oboje nie żyją. Pozą tym Gegiełkowska, żona kierownika mleczarni, Kowal, Luśka Tyniecka . W więzieniu siedziak ze mną ponadto Tolek Sulewski plutonowy podchorąży 9 pułku użanów z Grajewa. Razem w jednym kózku spaliśmy w "Amerykance" w Lixisku. Mnie wzięli do sądu, a on został. Zastrzelono go na miejscu jeszcze w więzieniu.

Mnie wzięli do sądu na sprawę, a on został w "Amerykance". Kiedy siedziakem już w ogólnej celi po wyroku, to wszedł do nas człowiek. Wprowadzono go do tej celi. Przystojny mężczyzna, taki duży. Stał przy drzwiach, bo nie mógł zrobić kroku taki był twardy, jak śledzie. Przy tych drzwiach obejrzał się i zapytał czy jest ktoś z powiatu

grajewskiego. A my wszyscy najgroźniacy siedzieliśmy w kupa. Podnieśliśmy ręce, że jest. Wtedy on pomału przelażł do nas i powiedział: "ja miałem wyrok karę śmierci, ja jestem kapitanem lotnictwa z Litwy". Żadnie mówić po polsku. Miałem wyrok karę śmierci i pisałem prośbę do Stalina o ulaskawienie i wyrok śmierci zamieniono mi na 10 lat obozu. Ale jak mnie wyprowadzali to wprowadzili do mojej celi Tolka Sulewskiego i on mnie prosił, żeby zawiadomił kogoś z powiatu Grajewskiego - jeżeli ktoś tu jest - że on dostał wyrok kary śmierci. Ale on nieborak wysoki, przygotuj się, jak tracił nie zdążył napisać prośby o ulaskawienie, bo może za tydzień potem wybuchła wojna. Nas ewakuowali, a jego napewno tam w tej celi rozstrzelali.

Jak ja wróciłem już do domu poszedłem nad jezioro się umyć, to nad jeziorem spotkałem się z Ciecuchem z Hajna. Idę ja do niego, a on do mnie jakbyśmy szli zzaświatów. Ja pochożę i pytam jak pan wyszedł, a on pyta mnie jak pan wyszedł?. Ja mu mówię: gdy ogień otworzyli, to ja przeszedłem i do lasu. A on mi mówi: ja już nie zdążyłem uciec, wpadłem do rowu i trupy mnie przykurczy. Udałem nieżywego, bo potem jeszcze chodzili i jak który był to dobijali. Jak oni już odeszli to wtedy wydostałem się z pod trupów.

Po moim aresztowaniu żona była przygotowana do wywozu. Wzieli jak wszystkich podejrzanych i nie podejrzanych wywozili. Do Łańcuta od miejscowych ludzi. Byli powiedzieli mojemu teściowi, żeby się nie martwił, bo jego córka nie wyjedzie. Lecz w końcu wojna i tych ludzi nie wywieźli. Oni mnie nie żałowali, tylko żałowali mojej teściowej i tescia, bo tu się wszyscy razem urodzili i razem byli. U teściów jedna córka była, więc nie chcieli robić im tej krzywdy. Na mnie toby nie patrzyli.

Łągrą w lipcu 1995r. i przepisał:

Joanna Januszczyk
81-317 Gdynia
ul. Warszawska 25 m.23
tel. 20-84-96